

Śmierć 30 000 jeńców radzieckich w polskich obozach

13 sierpnia 2016

PROPAGANDA KOMUNISTYCZNA 90 LAT PO „CUDZIE NAD WISŁĄ”

Tematy wojny polsko-bolszewickiej, Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, itp. są traktowane w środkach masowego przekazu w sposób niezwykle zideologizowany; są modelowym wręcz przykładem pisania własnej historii przez rządzących i im posłusznych propagandzistów.

Od kiedy kapitaliści zdali sobie sprawę, że robotnicy są w stanie zaproponować alternatywę dla kapitalizmu, w którym ci pierwsi nie będą już zwyczajnie potrzebni, pisanie własnej wizji historii przez posłusznych klasie panującej i państwom kapitalistycznym historyków jest całkowicie na porządku dziennym. I tak nie dziwi już nikogo, że liczba tzw. „ofiar komunizmu” (cokolwiek te słowa miałyby znaczyć) czterokrotnie przekroczyła liczbę ofiar nazizmu, że niszczy się pomniki bohaterów którzy wyzwolili Polskę w 1945 a stawia się pomniki bandytom i zbrodniarzom z WiN i NSZ. Niejako automatycznie, utożsamia się bolszewizm, stalinizm, leninizm, trockizm, totalitaryzm, terror z taką zapiekłością, z jaką paru prawicowych pomyślników broniło niedawno krzyża przed pałacem prezydenckim.

Dawid Jakubowski w swoim tekście pt. „Niektóre aspekty działalności Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski”[1] podaje celny przykład przenikania prymitywnych schematów do podręczników i bryków.

„Lekturą uzupełniającą do klas maturalnych, omawianą w podręczniku do języka polskiego jest obecnie niewielka broszura „Na probostwie w Wyszku” Stefana Żeromskiego,

napisana w 1920 r. Książeczka ta, przedstawiana młodzieży jako obiektywna relacja pióra wielkiego pisarza, służyć ma jako ilustracja... genezy i metod budowy systemu totalitarnego przez narodowych sprzedawczyków (jest to jeden z przykładów literatury poświęconej totalitaryzmowi, zachwalany na równi np. z „Rokiem 1984” Orwella). Ten sam punkt widzenia reprezentują zresztą rozmaite repetytoria omawiające tematy maturalne, takie jak miesięcznik „Cogito”. Przy okazji opisu broszury Żeromskiego żadna z tych pomocy naukowych nie przerywa wymownego milczenia na temat, że „obiektywna” relacja powstała na zamówienie Sztabu Generalnego I. Armii Polskiej gen. Hallera, którego propagandą kierował właśnie znany pisarz”.

Propaganda podobnego typu tworzona przez klasy panujące przenika także do ludzi uważających się za lewicę i przynajmniej po części świadomych rzeczywistego charakteru obecnego systemu społeczno-gospodarczego. Np. Przemysław Prekiel w swoim blogu na Lewica.pl w tekście poświęconym 90. rocznicy bitwy warszawskiej przytacza artykuł polskiego „socjalisty” z londyńskiego PPS, Adama Ciołkosza pod przewrotnym tytułem „bolszewicka kontrrewolucja”. W tym artykule Ciołkosz wysuwa pod względem bolszewizmu następujące oskarżenia:

„W kolejnych rozdziałach swej książki zestawia Abramowicz cenę, jaką Rosja zapłaciła za jednopartyjne rządy bolszewików. Liczbę ofiar wojny domowej obliczono na 9 milionów zabitych. Pierwszy wielki głód, w latach 1921-1923, pochłoniął co najmniej 5 milionów żyć. Kolektywizacja rolnictwa i drugi wielki głód w latach 1932-1933 kosztowały 10 milionów żyć, do czego należy doliczyć spadek w przyroście ludności, obliczany na 12 milionów. Liczba ofiar wielkiej czystki w latach 1934-1939 wynosiła 500 000. Straty Rosji w drugiej wojnie światowej, która była następstwem błędnej polityki Stalina, sięgały 30 milionów żyć. Zaiste, wysoka to cena!”[2]

Niby lewicowiec, ale pomieszanie z poplątaniem w celu

tworzenia antykomunistycznego popłochu niemal tak zaciekle jak w „Czarnej księdze komunizmu” albo w „Naszym Dzienniku”. Jak widać antykomuniści nie zadają sobie trudu, żeby zweryfikować swoich tez.

Niby „lewicowiec” a przypisuje on „jednopartyjnym rządów bolszewików” łącznie, jeśli podliczymy 66,5 miliona ofiar (!).

Cały jego tok rozumowania idzie ścieżką wytyczoną przez najbardziej prymitywną goebbelsowską technikę propagandy. Znalazł on sobie bezdyskusyjne „zło” chłopca do bicia, na którym może sobie poużywać przy akompaniamencie posłusznych elitom klakierów. I wszystkiemu winny jest bolszewizm. Bez rozróżnienia czy chodzi o czasy, politykę Lenina czy Stalina, wojny czy pokoju. Bo po co? Przecież wszyscy wiedzą, że bolszewizm jest zły bo komunizm jest zły, a komunizm jest zły bo bolszewizm jest zły. Lenin był zły bo Stalin był zły a Stalin jest zły bo wstąpił do partii Lenina. A Trocki nie jest lepszy od nich dwóch bo sam organizował terror i nie ma moralnego prawa krytykować stalinizmu, bo jest upadłym wodzem i też był w partii Lenina więc jest zły itp. Itd.

Niby „socjalista” a nie potrudzi się na żadną obiektywną analizę. Odpowiedź brzmi: analiza konsekwencji przewrotu bolszewickiego bez rzeczowego spojrzenia właściwego dla metodologii marksistowskiej zawsze będzie się kończyła schlebaniem ś.p. prezydentom Kaczyńskiemu i Reaganowi, prezesowi Kurtyce i Josefowi Goebbelsowi w ich antykomunistycznej krucjacie. Bo co z tego że p. Ciołkosz dopuszcza kiedyś możliwość socjalizmu, jeśli popiera on działania NATO, będąc na emigracji w Londynie. Co z tego, że taki Teodoro Petkoff, guru antychavezowskiej opozycji w Wenezueli, były komunista, nadal przyznaje że ma wrażliwość społeczną lewicowca, jeżeli sprzeciwia się on socjalistycznym przemianom politycznym w Wenezueli i kumpluje się z Balcerowiczem?[3]

Nie deklarowane ale rzeczywiste poglądy świadczą, po której

stronie barykady walki klasowej stoimy. Nie wiara w utopijne ideały, czy konformizm zabarwiony na czerwono, lecz rzetelne przyjrzenie się wszystkim stronom konfliktu i ich interesów, niewygodna dla elit bo obnażająca ich rzeczywiste interesy analiza klasowa, może dać nam rzetelny obraz wydarzenia historycznego, tak różny od tego czego uczą nas w szkołach.

W tym kontekście, wszystkim tym, którzy chcieliby bardziej zgłębić temat rewolucji bolszewickiej i wojny 1920 roku polecam książkę Andrzeja Witkowicza „Wokół terroru białego i czerwonego”, wydaną w roku 2008 przez Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, oraz tekst Piotra Troniny pt. „Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920”[4]. Są to nieliczne na razie przypadki rzetelnego spojrzenia na historię i odkłamania jej z nawału iście goebbelsowskich kłamstw.

LOS JEŃCÓW RADZIECKICH Z WOJNY Z 1920 ROKU

Jesienią 1920 roku komendant obozu w Brześciu oświadczył przybyłym do obozu jeńcom:

„Wy, bolszewicy, chcieliście odebrać nam naszą ziemię, więc dostaniecie ziemię. Nie mam prawa was zabić, ale będę tak karmił, że sami wyzdychacie”.[5]

Zdanie to pokazuje, jaki był stosunek polskich burżuazyjnych władz i ich pomagierów do jeńców wziętych do niewoli w wojnie 1920 roku, jak i w ogóle do wszystkich ludzi związanych z władzą radziecką. De facto, bolszewicy i wszyscy żywiący do nich sympatię uważani byli przez oficjalną polską opinię publiczną za podludzi, stąd wynikł ogrom nienawiści i barbarzyńskich zbrodni wymierzonych we władzę radziecką i jej współpracowników.

Jak pisze Andrzej Witkowicz w swojej znakomitej monografii:

„Najbardziej znana jest sprawa zabójstwa członków misji Rosyjskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Misja wbrew uprzednim porozumieniom została najpierw internowana, a potem

wobec masowych protestów robotników Warszawy (przy tej okazji żandarmeria i wojsko zabiły zresztą trzech manifestantów) odesłana do Rosji. W drodze, 2 stycznia 1919, w pobliżu wsi Mień – bez jakiegokolwiek wyroku – czterej członkowie misji zostali zamordowani i obrabowani przez polskich konwojentów. Sprawców władze Rzeczypospolitej nie ukarały, zaś dla ówczesnej prasy zabójcy byli „odważnymi ludźmi” dokonującymi aktu kolektywnego samosądu jaki stanowi sobą przykład samoobrony społeczeństwa”. [6]

Witkowicz cytuje też wspomnienia Józefa Becka, polskiego dowódcy, ze „zbolszewizowanej” Ukrainy roku 1918.

„We wsiach zabijaliśmy wszystkich i wszystko paliliśmy przy najmniejszym podejrzeniu nieszczerości. Ja sam własnoręcznie dawałem przykład”. [7]

Wspomina też o tym, że po wojnie 1920 roku w Warszawie stracono wiele osób podejrzanych o współpracę z TKRP, a w Modlinie stracono 30 polskich żołnierzy podejrzewanych o bolszewizm.

Te wszystkie zbrodnie, popełnione przez reżim Piłsudskiego i jego pachołków stanowią jednak tylko tło dla tego co działo się faktycznie po głównych działaniach wojennych 1920 roku. Mowa o wymordowaniu kilkudziesięciu tysięcy wziętych do niewoli jeńców radzieckich trzymanyh w polskich obozach.

Andrzej Witkowicz ocenia ich liczbę na 25 do 35 tysięcy [9], dementując jednocześnie niektóre źródła rosyjskie, wedle których miałyby być dwukrotnie a nawet i trzykrotnie więcej. Źródła rosyjskie podające liczby 80-100 tysięcy są mało wiarygodne i propagują nie prawdę historyczną, lecz wielkoruskie nacjonalistyczne zacierzewienie, chcące wykorzystać propagandowo ten „anty-Katyń” w rozgrywce przeciwko Polsce, tak samo jak polskie rządy wykorzystują sprawę katyńską przeciwko Rosji.

25-35 tysięcy, to i tak jest to liczba większa niż liczba

polских oficerów zamordowanych w 1940 roku w Katyniu przez NKWD. Z tą różnicą, że żaden samolot z prezydentem na pokładzie nie zawadził jeszcze o drzewo we mgle przed uroczystością rocznicową upamiętniająca ten mord, ba ku ich czci nie powstał jeszcze ani jeden pomnik. Dlatego też ich historia zasługuje na chwilę uwagi.

A należy dodać, że los radzieckich żołnierzy był dużo gorszy niż polskich oficerów rozstrzelanych w Katyniu. Nie zostali oni bowiem uśmierceni strzałem w tył głowy, lecz zagłodzeni, wyziębieni, powoli umierali w męczarniach z głodu i chorób.

Przyjrzyjmy się co na ten temat pisze Igor Miecik z „Newsweeka”. [8]

„W Centralnym Archiwum Wojskowym zachowały się z tego okresu szczególnie dramatyczne listy gen. Zdzisława Hordyńskiego-Juchnowicza, lekarza wojskowego i szefa departamentu sanitarnego MSW. W grudniu 1919 r. zrozpaczony relacjonował naczelnemu lekarzowi Wojska Polskiego wizytę na stacji rozdzielczej w Białymstoku: „Ośmielam zwrócić się do pana generała z opisem tego strasznego obrazu, który staje przed oczami każdego, kto przybywa do obozu.

W obozie panuje niemożliwy do opisanego brud i niechlujstwo. Przed drzwiami baraków kupy ludzkich odchodów, które są rozdeptywane i roznoszone po całym obozie przez tysiące stóp. Chorzy są tak osłabieni, że nie są w stanie dojść do latryn, te zaś są w takim stanie, że nie sposób zbliżyć się do siedzeń, bo podłoga pokryta jest grubą warstwą ludzkiego kału. Baraki są przepełnione, wśród zdrowych pełno jest chorych. Według mnie na tych 1400 jeńców w ogóle nie ma zdrowych. Okryci łachmanami tulą się do siebie, próbując ogrzać się nawzajem. Dławi smród, bijący od chorych na dyzenterię i zakażonych gangreną, opuchniętych z głodu nóg. Dwóch szczególnie ciężko chorych leżało we własnym kale sączącym się przez poszarpane portki. Nie mieli już sił, by przesunąć się w suche miejsce. Jakiż to straszliwy obraz”.

Położenie jeńców było na tyle poważne, że we wrześniu 1919 r. Sejm Ustawodawczy powołał specjalną komisję, która miała zbadać sytuację w obozach. Komisja zakończyła pracę wiosną 1920 r., tuż przed rozpoczęciem ofensywy kijowskiej. Uznała, iż władze wojskowe ponoszą winę za fakt, „że śmiertelność na tyfus była doprowadzona do najwyższego stopnia”. Wytknięto złe warunki sanitarne w obozach: brak odwszalni, łaźni, pralni, mydła, brud w pomieszczeniach, brak odzieży i bielizny na wymianę, brak opału, a także panujący wśród jeńców głód.

Przedstawicielka rosyjskiego Czerwonego Krzyża Stefania Sempołowska 19 października 1920 r. pisze z obozu w Strzałkowie: „Barak dla komunistów jest tak przepełniony, że ściśnięci jeńcy nie byli w stanie się położyć i byli zmuszeni stać, podpierając jeden drugiego”.

Dramatyczne raporty wizytujących obozy osób i organizacji, także międzynarodowych, jak YMCA czy Czerwony Krzyż, płynęły do MSW przez całą wojnę. Sytuacją w obozach jenieckich interesowała się ówczesna prasa i organizacje charytatywne. Wszystko to na niewiele się zdało. Resort tylko produkował nowe instrukcje i zalecenia. Piekło za drutami panowało jeszcze długo po przerwaniu walk, aż do polsko-sowieckiej wymiany jeńców w 1921 r.

W styczniu 1921 r. rosyjsko-ukraińska delegacja wysłana do obozu w Tucholi w ramach prowadzonych w Rydze rozmów pokojowych opisywała w raporcie to samo, co rok wcześniej gen. Hordyński: „Jeńcy umieszczeni są w budynkach nie do mieszkania. Brak zupełnie sprzętów, urządzeń do spania, jeńcy śpią na podłodze, bez materacy i kocy, okna bez szyb, w ścianach dziury (...), ranni leżeli bez opatrunków po 2 tygodnie, a w ranach załęgły się robaki, w tych warunkach jeńcy szybko umierają. Jeśli wziąć pod uwagę panującą tu śmiertelność, to w ciągu 5-6 miesięcy wszyscy w tym obozie muszą umrzeć”.

Lekarz Armii Czerwonej Łazary Gingin (w niewoli od września

1920 do grudnia 1921 r.) pisał w listach do żony Olgi: „Zabrali mi całe ubranie i buty, zamiast czego dali łachmany. Prowadzili na stację przez wieś. Podbiegali Polacy, bili jeńców, wyzywali. Konwojenci im nie przeszkadzali”.

„Bodaj najtragiczniejszy jest los nowo przybyłych, których wiezie się w nieogrzewanych wagonach bez odpowiedniego ubrania, wyziębieni, głodni i zmęczeni, często z pierwszymi objawami chorób, leżą apatycznie na gołych deskach – opisywała Natalia Bieleżyńska z polskiego Czerwonego Krzyża. – Dlatego po takiej podróży wielu z nich trafia do szpitala, a co słabsi umierają”.

Minister spraw wojskowych Kazimierz Sosnkowski 8 grudnia 1920 r. zarządził śledztwo w sprawie transportów głodnych i chorych jeńców. Bezpośrednim powodem była informacja o transporcie 300 jeńców z Kowla do swego przedsięwzięcia obozów – stacji koncentracyjnej i rozdzielczej jeńców w Puławach. W pociągu zmarło 37 jeńców, a 137 przyjechało chorych. „(...) Byli 5 dni w drodze i przez cały ten czas ani razu nie dostali jeść. Jak tylko wyładowano ich w Puławach, jeńcy rzucili się na zdechłego konia i jedli surową padlinę”. Gen. Godlewski pisze do Sosnkowskiego o tym transporcie, że liczył w dniu wyjazdu 700 ludzi, co by znaczyło, że w drodze zmarły 473 osoby. „Większość była tak zagłodzona, że nie była w stanie samodzielnie wysiąść z wagonów. 15 osób zmarło już pierwszego dnia w Puławach”.

„Kurier Nowy” 4 stycznia 1921 r. opisał w głośnym w owych dniach artykule „Czy to prawda” wstrząsające losy kilkusetosobowego oddziału łotyszy siłą wcielonych do Armii Czerwonej. Żołnierze ci na czele z oficerami zdezerterowali i przeszli na polską stronę, by tym sposobem wrócić do ojczyzny. Zostali bardzo życzliwie przyjęci przez polskie oddziały i przed wysłaniem do obozu otrzymali zaświadczenia, że dobrowolnie przeszli na polską stronę. Jednak po drodze do obozu zaczęła się grabież. Z łotyszy zdjęto wszystko oprócz bielizny. Tym, którym udało się zachować choć część swoich

rzeczy, odebrano je w obozie w Strzałkowie. Zostali boso w łachmanach.

Ale to nic w porównaniu z systematycznym znęcaniem się. Zaczęło się od 50 uderzeń różgą z drutu kolczastego, przy czym powiedziano im, że jako żydowscy najmici nie wyjdą żywcem z obozu. Ponad 10 umarło z powodu zakażenia krwi. Później na trzy dni pozostawiono jeńców bez jedzenia i zakazano pod karą śmierci wychodzić po wodę. Dwóch rozstrzelano bez jakiejkolwiek przyczyny. Prawdopodobnie groźba zostałaaby spełniona i żaden z łotyszy nie wyszedłby z obozu żywy, gdyby zarządcy obozu – kapitan Wagner i porucznik Malinowski – nie zostali aresztowani i oddani pod sąd przez komisję śledczą.

Już podczas rokowań pokojowych w Rydze byli więźniowie Strzałkowa w zbiorowym liście napisali do sądu, który rozpatrywał sprawę Malinowskiego: „Chodził po obozie w towarzystwie kaprali uzbrojonych w bicz uplecione z drutu kolczastego. Temu, kto mu się nie spodobał, kazał kłaść się do rowu, a kaprale bili tyle, ile im kazano. Tych, którzy prosili o litość, zabijał strzałem z rewolweru. Zdarzało się też Malinowskiemu bez przyczyny strzelać do więźniów z wież strażniczych”.

Minister Sosnkowski 6 grudnia 1920 r. wydał rozkaz „o sposobach kardynalnej poprawy położenia jeńców wojennych”: kazał intendenturze powiększać w obozach zapasy jedzenia, przekazać jeńcom 25 tys. kompletów pościeli oraz odpowiednią ilość środków opatrunkowych i dezynfekcyjnych.

Co z tego, gdy – jak stwierdziła jedna z kontroli – jeńcy byli najzwyczajniej w świecie okradani, m.in. właśnie przez intendenturę. „Panuje straszliwy głód, który zmusza ich do jedzenia byle czego: trawy, liści. Magazyny świecą pustkami. Jeńcy dostają te produkty, które akurat trafią danego dnia do obozu z intendentury. Przy czym z tego, co trafi, jeńcy dostają skromną część z powodu nieuczciwości personelu. Według przydziału 150 gramów mięsa na osobę dowieziono do magazynu

420 kg. (...) W kuchni utrzymywano, że otrzymali 405 kg mięsa, gdzieś przepadło 15 kg. Następnego dnia (...) zniknęło dalsze 13 kg”.

„Przez brak dyscypliny w naszym wojsku, która pozwalałaby egzekwować podstawowe obowiązki, kilkaset osób już zapłaciło swoim życiem, a kilkaset wkrótce umrze – pisał już w 1919 roku gen. Hordyński. – Zbrodnicze lekceważenie swoich obowiązków przez wszystkie działające w obozie organa okryło hańbą dobre imię żołnierza polskiego”.

Za drutami polskich obozów sowieccy jeńcy padali jak muchy. Powiększały się zbiorowe mogiły. W Tucholi okoliczni mieszkańcy wspominają, że jeszcze w latach 30. były miejsca, w których ziemia zapadała się pod stopami. Spod ziemi wystawały ludzkie szczątki.

W obozie w Strzałkowie śmiertelność 100-200 osób miesięcznie była normą, w najstraszniejszym dla jeńców okresie – zimą na przełomie 1920 i 1921 roku – zgony liczono już w tysiącach. W Brześciu w drugiej połowie 1919 roku umierało od 60 do 100 osób dziennie. W Tucholi pod koniec roku 1920 zmarło 400 osób w dwa miesiące. Polska publicystyka kwituje te liczby tak: jeńcy zawlekli do obozów epidemie śmiertelnych chorób zakaźnych: tyfusu, dyzenterii, cholery i grypy hiszpanki. To prawda i trudno z tym polemizować.

Jeśli więźniowie chodzili nago, byli brudni, głodowali, nie mieli pryczy ani koców, a zakaźnie chorych, którzy załatwiali się pod siebie, nie oddzielano od zdrowych, to skutkiem takiego traktowania ludzi musiała być przerażająca śmiertelność”.

Tak w istocie było i takie traktowanie ludzi zasługuje na najwyższe potępienie. Jak pokazują powyższe archiwalne materiały, obozy w których trzymano jeńców z wojny polsko-radzieckiej bez wielkiej przesady można by nazwać obozami zagłady.

Powinni się zastanowić nad tym ci wszyscy, którzy świętują właśnie „bohaterstwo oręza polskiego w 1920 roku”.

Jednak najgorszą konsekwencją wygranej wojsk Piłsudskiego nie było wcale morderstwo na radzieckich jeńcach, które było aktem zbrodniczym, acz jednorazowym, lecz to, że opóźnienie rewolucji proletariackiej w Europie utorowało drogę faszyzmowi, jako radykalnemu nurtowi antykomunistycznej reakcji. Już dwa lata później Mussolini pomaszerował na Rzym, trzy lata później miał miejsce pucz monachijski NSDAP, sześć lat później demokracja w Polsce została zniesiona na rzecz autorytarnego reżimu zwanego „sanacją”, a trzynaście lat później Hitler zapanował nad Niemcami zwanymi odtąd III Rzeszą.

Zjawiska historyczne są ze sobą powiązane i nie można rozważać jednych w oderwaniu od drugich, zwłaszcza że historie tworzą duże grupy ludzi mające określone interesy.

Faszyzm stanowił awangardę radykalnego antykomunizmu i właśnie na nastrojach antykomunistycznych żerował, niezależnie czy był to niemiecki nazizm, faszyzm Mussoliniego, faszyzm dyktatora Grecji Ioannisa Metaxasa, austrofaszyzm, węgierski nurt strzałokrzyżowców Szalasziego, frankizm, czy „łagodny” polski piłsudczykiem w wydaniu 1920 roku czy sanacji po 1926 – wszystkie te nurty są radykalną reakcją przeciwko komunizmowi i rewolucji proletariackiej a popełnione przez nie zbrodnie – jedynie konsekwencją radykalnie antykomunistycznej treści ideologicznej. O tym wszystkim należy pamiętać, kiedy media bombardują nas informacjami o „wielkim zwycięstwie” polskich wojsk sprzed dziewięćdziesięciu lat. Nie było to żadne zwycięstwo, tylko wielka hańba dla polskiego żołnierza który walcząc wbrew interesom robotników wszystkich krajów i także swoim własnym.

Była to klęska, także klęska dla Polski bo niedogodności systemu kapitalistycznego (rozwarstwienie społeczne, niedożywienie, nędza, bezrobocie) Polaków nie ominęły, zarówno

w II jak i w III RP, klęska która częściowo także odpowiada za stan rzeczy związany z dzisiejszym kapitalizmem – bowiem ustrój ten w którym miliony ludzi co roku umierają z głodu mógł już zostać obalony i zastąpiony sprawiedliwym socjalistycznym społeczeństwem.

Elity panujące i beneficjenci obecnego porządku wszystkich krajów mogą mieć więc 15 sierpnia powody do radości.

Autor: Krzysztof Wójcicki

Tytuł oryginalny: „30 tysięcy jeńców radzieckich zamordowanych w polskich obozach”

Źródło: [Władza Rad](#)

PRZYPISY

[1] Dawid Jakubowski – „Niektóre aspekty działalności Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski”
<http://lewica.pl/blog/jakubowski/19696/>.

[2] Przemysław Prekiel – „Sprawiedliwi bolszewicy?”
<http://lewica.pl/blog/prekiel/22199/>.

[3] Krzysztof Wójcicki – „Polemika z Maciejem Stasińskim (w związku z wizytą Teodoro Petkoffa w Polsce)”
<http://1917.net.pl/?q=node/1480>.

[4] Władza Rad, <http://1917.net.pl/?q=node/2653>.

[5] „Newsweek” nr 40, 4 października 2009,
http://niniwa2.cba.pl/pieklo_za_drutami.htm.

[6] Andrzej Witkowicz „Wokół terroru białego i czerwonego”
wyd. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008 str. 357-358.

[7] Andrzej Witkowicz „Wokół terroru białego i czerwonego”
wyd. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008 str. 358.

[8] „Newsweek” nr 40, 4 października 2009,
http://niniwa2.cba.pl/pieklo_za_drutami.htm.

[9] Andrzej Witkowicz „Wokół terroru białego i czerwonego”
wyd. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2008 str.
361.